

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

18 (729)

NIEDZIELA 4 maja 1975

ROK XVII

## Dzień Modlitw ZA EMIGRACJĘ

Zgodnie z uchwałą Episkopatu Polskiego, uroczystość Królowej Polski jest dniem modlitw za Emigrację.

W ten sposób Episkopat Polski dał wyraz nie tylko, szczególnej troski o łączność z przeszło jedną czwartą Narodu Polskiego, żyjącego na wszystkich kontynentach, ale przede wszystkim troski o zachowanie wiary tego Narodu. Może nawet coś więcej, dał wyraz nadziei, że Naród ten zaszczerpi wiarę w innych narodach.

Wyrazem tego misyjnego posłannictwa Narodu są coraz liczniejsze wyjazdy kapłanów, sióstr zakonnych, szczególnie do krajów Trzeciego Świata. Budzący się duch misyjny nie jest nowym objawem, na taką jednak skalę nigdy nie obserwowaliśmy tego zjawiska.

Nie sięgajmy myślą tak daleko. Popatrzmy trzeźwo na nasze podwórko. Czy nie trzeba nam liczyć na moc modlitwy, aby nasza Emigracja była godna imienia Narodu katolickiego, polskiego?

Czy na trudnych, krętych i niebezpiecznych drogach naszego pielgrzymowania nie straciliśmy prawdziwych wartości?

Nie zadawajmy się, niewątpliwie koniecznymi, ale nie zawsze oddającymi głębię naszej wiary, pielgrzymkami. Czy my pielgrzymujemy na codzień? Nasze wielkie pielgrzymki mają sens i znaczenie o tyle tylko, o ile są żniwami stale zasiewanego ziarna, które doczekało się zbioru radosnych Pańskich dożynek.

W dniu modlitw za Emigrację, nie pozostaniemy nieczuli na modlitwy naszych Rodaków w Kraju, ale przyjmujemy je z wdzięcznością i z radością. Oddamy ich i ich sprawy Królowej Polski w modlitewnym błaganu o to, czego od nas Naród potrzebuje i czego się spodziewa.

Ks. Rektor.

## » Błogosławieni pokój czyniący «

*Drukujemy fragmenty „Listu Episkopatu Polski na uroczystość 3 Maja 1975”.*

Umilowane Dzieci Boże!

Świadomi wewnętrznej wspólnoty z całą nadprzyrodzoną rodziną Kościoła Powszechnego, przeżywamy rok 1975 jako wielki Rok łaski. Kierujemy nasze myśli i uczucia ku Ojcu świętemu, ku Wiecznemu Miastu, które jest ośrodkiem Jubileuszowego Roku Świętego.

W tym duchu pragniemy przeżywać również uroczystość 3 Maja. Skupieni przy Maryi Matce Kościoła, Królowej, Narodu Polskiego, łączyć się będziemy ze wszystkimi narodami w modlitwie o wewnętrzną jedność całej Rodziny ludzkiej i o pokój świata. (...)

Pokój świata rodzi się w sercu człowieka. Z doświadczeń ostatnich czasów wiemy, iż niepokój w sercu jednego tylko człowieka, rozpałił straszliwą pożogę wojenną w całym świecie. Nie jest więc rzeczą obojętną, co się dzieje w naszych sercach. „Darennym będzie wysiłek w kierunku budowy pokoju — czytamy w Konstytucji Pastoralnej o Kościele — dopóki wrogość, uczucia pogardy i nieufności, „rasowe” nienawiści oraz zawzięte ideologie dzielą ludzi i wzajemnie przeciwstawiają” (82).

Pokój zależy od każdego z nas my wszyscy mamy go tworzyć i umacniać, zaczynając od własnego serca, od czterech ścian domu rodzinnego, od naszego życia społecznego i narodowego. Jedynie wtedy nasz wkład w tworzenie pokoju świata będzie trwały i owocny. „Tylko pokój rodzi pokój” — mówi Papież.

Czy jestem człowiekiem pokoju, czy jestem wewnętrzną jednością, czy też jestem rozbity, rozdrażniony, skłócony w sobie? Jaka jest moja jedność z

Bogiem, czy Mu ufam, czy poddaję się Jego miłującej woli?

Jaka jest moja postawa wobec najbliższych? Czy wnoszę do domu pokój, czy też jestem gwałtownikiem i wchodzić jako „lew ryczący”, którego boi się żona, mąż, dzieci? Czy nie uważam, że wszystko musi się kręcić wokół mnie? Czy nie wprowadzam atmosfery lęku, niepokoję, strachu?

A czy szanuję podstawowe prawa człowieka w moim życiu rodzinnym i społecznym? Czy szanuję ich prawo do prawdy, szacunku, miłości i wolności?

Czy szanuję prawo do życia? Jaki jest mój stosunek do ludzi starszych, czy nie czekam na ich śmierć, czy nie bronię się, przyjmując nowego życia, czy go nie niszcza, czy nie przechodzę obojętnie obok ludzi głodnych, ubogich, bez środków do życia?

Jaka jest moja postawa wobec całego otoczenia? Czy ludzie wyczuwają we mnie serce pełne pokoju i życzliwości, czy mają do mnie zaufanie, czy czują się przy mnie bezpiecznie?

Jaki jestem w pracy? Czy w chwilach zmęczenia, pośpiechu, nie poddaję się zbyt łatwo rozdrażnieniu, czy nie przenoszę swojego napięcia na innych, wyładowując się nieraz na najbardziej niewinnych ludziach? (...)

Dzień 3 maja będzie dniem modlitwy Narodu o jedność i pokój Boży dla Rodziny ludzkiej... Nasze Jubileuszowe zadanie czynienia pokoju rozpoczniemy od gorliwej modlitwy do Jezusa Chrystusa, Króla Pokoju, przez Maryję Królowę naszego Narodu, która od wieków jest nam Królową Pokoju, Dziewicą Wspomożycielką i Matką Jedności.

Na drogi ku pokojowi Bożemu z serca Wam błogosławimy, w imię Chrystusa, Króla Pokoju i Jego Matki.

Warszawa, 147 Konferencja Episkopatu Polski, dnia 12.3.1975.

## » Inny Pocieszyciel «

„Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze”. Za drzwiami wieczernika był Ogród Oliwny i wszystko, co w nim się działo: pojmanie i rozproszenie uczniów. „Pocieszyciel, który miał przyjść, nie przyniósł tym ludziom pocieszeń łatwych... Poza Janem żaden z nich nie umarł spokojną śmiercią, a nie było wśród nich ani jednego, który w imię swojej prawdy, lojalności i wierności nie przeszedłby przez poniewierkę w ustawicznym konflikcie ze światem” (T. Żychniewicz).

Pierwsze wystąpienia Apostołów ściągnęły na nich gniew władz świątyni jerozolimskiej. Ścigano ich, prowadzono po sądach i więzieniach. A oni? Wracali z sądów „i cieszyli się, że stali się godnymi cierpieć dla imienia Jezusa” (Dz 5, 40). Potem ukamienowano, diakona, Szczepana. Wyznawców Jezusa wtrącano do więzień. Nastąpiło rozproszenie Kościoła jerozolimskiego. „Wszyscy za wyjątkiem Apostołów rozproszyli się po okolicach Judei i Samarii” (Dz 8, 1). A to, o czym opowiada św. Paweł, było udziałem również innych Apostołów i wiernych: „Od Żydów trzykrotnie byłem bity, po czterdzieści razy bez jednego. Często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach na mieście, w niebezpieczeństwach na pustkowiu, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach od fałszywych braci; w pracy i w umęczeniu, często na czuwaniu, w głodzie i pragnieniu, w licznych postach, w zimie i nagości” (2 Kor 11, 24-27). Paweł również szczerze mówi o niebezpieczeństwach, które tkwią w nim: „Stwierdzam w sobie to prawo, że gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło” (Rz 7, 21).

W poźegnalnej mowie Jezus obiecuje swym uczniom pokój. „Pokój zostawię wam, pokój mój daję wam. Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka” (J 14, 27). Ale ten pokój też jest inny, nie taki jak daję świat.

„Inny Pocieszyciel” i „inny pokój” oto, co zostawia Jezus swym najbliższym odchodząc z tego świata. Te dwa dary nie można mierzyć kategoriami ludzkimi. Są one tajemną siłą Ducha

Świętego, Ducha męstwa, Ducha, który pochodzi od Ojca i Syna.

Kościół apostołski mało zaznał pocieszeń, a jeszcze mniej pokoju. A przecież, mimo prześladowań Piotr spokojnie pisze do swych wiernych: „Z łagodnością i bojaźnią Bożą zachowujcie czyste sumienie, ażeby ci, którzy oczerniają wasze dobre postępowanie w Chrystusie, doznali zawstyżenia właśnie przez to, co wam oszczerczo zarzucają. Lepiej bowiem, jeżeli taka wola Boża, cierpieć dobrze czyniąc, aniżeli czyniąc źle”. Nie ma tu zachęty do cierpliwości, ale odwaga do codziennego, uczciwego życia. Żyć uczciwie, mimo, że się jest zatopionym w morzu kłamstwa, nienawiści i krzywdy.

Piotr zginął na arenie amfiteatru rzymskiego. Zawisł głową w dół. Paweł został ścięty poza murami Rzymu. Tradycja podaje, że reszta Apostołów, za wyjątkiem Jana, zginęła śmiercią męczeńską. Kościół pierwszych wieków to Kościół męczenników. Żył i rozwijał się wśród oszczerstw i gwałtu, więzień i prześladowań. Jednak oszczerstwami i gwałtem nie odpłacał. Znamienne jest zawołanie jednego, z prześladowców: „Galilejczyku, zwyciężyłeś!”. Co za straszna pomyłka! Tak, jakby Jezus z Nazaretu przyszedł zdobywać ziemię, poszerzać granice swej posiadłości czy zdobywać trony. On przyszedł wyzwalać ze zła, które tkwi w wnętrzu człowieka. Jego Duch, Duch Święty nigdy

nie przymusza, zawsze zaprasza: „Czy chcesz ze Mną współpracować?”. Czy pozwolił mi działać w tobie dla twego wyzwolenia? A kiedy się wyzwolisz, przyjdzie pociecha i pokój.

„Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych; i nie ma nic prawdziwie ludzkiego, co nie miałyby odzwiedku w ich sercu. Ich bowiem wspólnota składa się z ludzi, którzy zespoleni w Chrystusie, prowadzeni są przez Ducha Świętego w swym pielgrzymowaniu do Królestwa Ojca i przyjęli orędzie zbawienia, aby przedstawić je wszystkim. Z tego powodu czuje się ona naprawdę ściśle złączona z rodzajem ludzkim i jego historią”.

Dzisiejszy świat jest skazany na ustawiczne zmiany. Kościół, który jest w świecie z konieczności zmieniać musi to, co w nim jest drugorzędne. W Kościele istotny jest tylko „Jezus Chrystus wczoraj i dziś ten sam także na wieki” (Hbr 13, 8).

Źródło siły Kościoła tkwi w nowym Pocieszycielu i w pokoju Chrystusowym. Pocieszyciel zaś działa we wnętrzu Kościoła, w najgłębszych tajnikach jego wiernych. Warunkiem jego działania jest miłość. Miłość nie gołosłowna, ale czynna na codzien.

Roman Duda omi.

## KRÓTKIE POMIESZKANIE?

„Czemu jesteś jako gość na ziemi i jako podróżny wstępujący na krótkie pomieszkanie? Czemu jesteś jako mąż ułacz, jako moczars, który nie może zbawić? A Tyś jest między nami, Panie, a imię Twoje wzywane jest między nami; nie opuszczaj nas” (1r 14, 8-9).

+

Chrystus.

Jestem jako gość na ziemi, jak ty, bo u Ojca moja i twoja ojczyzna.

Jestem na krótkie pomieszkanie, bo spotykam się z ludzkim zapomnieniem, niewdzięcznością, znieuwagą. Czy można dłużej mieszkać w pustym mieszkaniu serca ludzkiego? Czy można mieszkać w izolacji od wielu spraw serca ludzkiego, która staje się izolacją więzienia? Czy można współistnieć z ciemnością, choćby nieświadomym?

Jestem na krótkie pomieszkanie, bo komuż jestem potrzebny? Dziecku? Starej babci? Beznadziejnie choremu? A gdzież ci, którzy mają trudne problemy rozumu do rozwiązania? Gdzie ludzie dotknęli ci trudnościami wychowawczymi? Gdzie uśmiechnięci i śpiewający w rytmie big-bitu?

A nawet dla jednego — nie opuszczę was, jestem z wami Ciałem obecny. Ciałem, które zna zranienie.

Ks. T. Rytko.



## Zaprzyjaźnione wspólnoty

Zaczął się cztery lata temu... W belgijskim mieście Woluwe-Saint-Pierre przed ostatnimi wyborami gminnymi, grupa młodych ludzi, zwana „Trzeci Świat”, zwróciła się do kandydujących partii z następującą prośbą: „Chcemy, aby część budżetu naszego miasta została przeznaczona dla krajów trzeciego świata, cierpiących głód i niedostatek. Uważamy, że regularna pomoc w ramach bliźniaczego kontaktu z jakąś wioską afrykańską jest realna”. Poszczególne partie odpowiedziały: „Zgoda!” Nazajutrz po wyborach, zwycięska partia dotrzymała słowa: belgijskie miasto Woluwe-Saint-Pierre przyjęło za swego „bliźniaka” afrykańskie miasto Musambira w Ruandzie.

Dlaczego 40 tysięczne miasto, leżące niedaleko Brukseli nawiązało kontakt z Musambirą, miastem o 22 tys. mieszkańców, położonym w górzystym kraju środkowej Afryki? Odpowiedź daje jeden z pierwszych inicjatorów nawiązania kontaktu, Valère Priem. „Wybraliśmy miasto w Ruandzie, ponieważ kraj ten dawniej należał do Belgii, a więc jesteśmy z nim uczuciowo związani. Ale również dlatego, że kraj ten jest jednym z tych, które mają najmniejszy dochód narodowy. Przykład konkretny: budżet Ruandy, kraju tak wielkiego jak Belgia, wynosi tyle, co budżet jednego naszego miasta. Wobec tego nasze wysiłki idą w tym kierunku, aby wybranemu przez nas miastu, udzielić konkretnej pomocy na znak solidarności zaprzyjaźnionych ze sobą dwu „wspólnot”.

Pierwszym widowym znakiem zawartej przyjaźni jest istniejący w Musambira ośrodek medyczny, którego kosztą budowy sfinansowało miasto Woluwe. Obiekt ten, w tamtejszych warunkach był bardzo potrzebny. Mimo że, nie ma jeszcze wystarczającej ilości personelu, codziennie przyjmuje 300 osób, którym udziela pomocy lekarskiej. Dalsze obiekty socjalne są zaplanowane i w toku budowy, np.: instalacja wodociągów, budowa wzorcowego ośrodka rolniczego i rzemieślniczego. W ciągu sześciu lat miasto Woluwe zobowiązało się udzielić Musambire pomocy w wysokości 8 milionów franków belgijskich”.

Równolegle do pomocy finansowej nawiązują się kontakty przyjacielskie. Burmistrz Woluwe odwiedził Ruandę... Ubiegłego lata pojechała do Ruandy na swój własny koszt 15-osobowa grupa chopców i dziewcząt, pracując tam

w ramach akcji społecznej. Młodzi woluweńczycy dla szerszej znajomości potrzeb tamtego miasta zorganizowali u siebie centrum „Infor-Ruanda”. Ośrodek ten informuje ludność miasta o problemach Ruandy i propaguje akcję goszczenia mieszkańców Musambira w rodzinach Woluwe. W niedługim czasie z inicjatywy tych samych młodych ludzi, w wielkim ośrodku handlowym Belgii zostanie otwarty sklep, w którym można będzie kupić wytwory afrykańskiego rzemiosła: bransolety, łańcuszki...

Współpraca między Woluwe i Musambira z dotychczasowymi osiągnięciami pokazuje światu, ile można zrobić dla innych przy niewielkim wysiłku i dobrej woli. Za przykładem Woluwe poszły inne miasta Belgii, a także i Francji np.: Calais, Châlons-sur-Marne, Alençon, a przede wszystkim Dreux.

### Młodzi, którzy wracają z Afryki

Wszyscy czterej wrócili kilka tygodni temu: Agnieszka z Burundii, Elżbieta z Zairu, Jan z Kamerunu, Aleksander z Algierii... Dla Agnieszki, Elżbiety i Jana, jak dla wielu innych młodych, dwuletni pobyt w Afryce był odpowiedzią na wewnętrzne pragnienie zrozumienia problemów Czarnej Łądy, ale również młodzieńcze pragnienie przygody.

— Chciałam lepiej poznać rzeczywistość ubóstwa, być potrzebna i żyć przez pewien czas inaczej. W tamtym zespole chciałam pracować.

— Studiując trochę świat afrykański wyczułam, że tam znajdują się wartości, których my może nie mamy. Chciałam tam pojechać w ramach akcji społecznej.

— Afryka mnie zawsze pasjonowała. Już jako dziecko interesowałam się nią. A potem przeczytałam reportaż na temat współpracy. Pojechałam.

Z Aleksandrem było inaczej. Jest starszy, mógłby być ojcem Agnieszki, Elżbiety czy Jasia. Do Algierii pojechał jako misjonarz w roku 1948. Dzisiaj otacza go grono młodych, którzy należą do „Bractwa Nowej Ziemi”.

Bractwo zrodziło się spontanicznie. Dziewczęta i chłopcy, którzy wracali z Afryki albo ci, którzy tam chcieli pojechać, spostrzegli, że lepiej będzie im pracować w organizacji, skoro ich łączy ideał służby i pragnienie poznania duży narodu afrykańskiego. Chęć przeżywania tego wszystkiego w małych grupach, w atmosferze pełnego zaufania i

poszukiwanie rozwiązań zgodnie z nauką Jezusa Chrystusa doprowadziły do powstania „Bractwa Nowej Ziemi”.

Od kilku lat ruch ten przybiera na sile. Liczy już przeszło 150 członków, przeważnie ludzi młodych. Pracują w rozproszeniu prawie w całej Afryce: w Algierii, Ruandzie, Burundii, Kamerunie, Zairze, Górnej Wolcie. Rozproszeni są również po Europie, bo od pewnego czasu bractwa nie rodzą się tylko w afrykańskim buszu, ale również w Paryżu, z siedzibą przy rue d'Avron, w Brukseli i w innych miastach. Dlaczego? Jeden z członków bractwa po powrocie z Afryki oświadcza: „Jeżeli raz zobaczyło się ubóstwo Afryki, istniejącą tam niesprawiedliwość, nie można już u siebie żyć w komforcie. A przecież samemu trudno oprzeć się naciskowi opinii. Trudno na przykład w moim wypadku stawić opór rodzinie, która chciałaby, abym się „ustabilizował”. Ciężko stać się czołowym społeczeństwu konsumpcyjnemu, tak bardzo zmateralizowanemu. Gdy jestem w bractwie, łatwiej mi tego typu przewyciężyć trudności. Z utęsknieniem czekam na braterskie i regularne spotkania, w czasie których dzielimy się Chlebem Eucharystii i dyskutujemy nad naszym zaangażowaniem w walce o sprawiedliwość i służbę dla najuboższych”.

P. d'A.

**MODLITWA WIERNYCH  
NA 6 NIEDZIELĘ WIELKANOCNĄ**  
Zgromadzeni w Duchu Świętym, módlmy się przez Jezusa Chrystusa do Wszchemogącego Boga.

1) Za Kościół Powszechny, aby poprzez świadectwo chrześcijańskich wspólnot, był dla świata znakiem zrozumienia i jedności.

2) Za rządzących państwami, aby kierowali budową świata w sprawiedliwości, opartej o miłość i prawdę.

3) Za prześladowanych za wiarę, aby Duch Święty Pocięzyciel pozwolił im żyć w nadziei zwycięstwa Chrystusa Zmartwychwstałego.

4) Za pracujących w warsztatach, fabrykach, kopalniach, biurach i na roli, aby wszędzie byli wiernymi świadkami Chrystusa.

5) Za nas tutaj zgromadzonych, abyśmy byli apostołami pojednania, poddani natchnieniom Ducha Świętego.

Boże, nasz Ojcze, który słyszysz wołania biednych i uciśnionych; utwierdź swój lud, działaniem Ducha Świętego, w wiernej służbie Twojemu Synowi, który żyje przez wieki. Amen.

## POLSKA EMIGRACYJNA PIELGRZYMKA DO LOURDES W ROKU ŚWIĘTYM

### Komunikat I.

W ubiegłym roku uroczyste święciliśmy 100-lecie pielgrzymek polskich z Francji do Lourdes.

Z tej racji — między innymi — mieliśmy zaszczyt mieć między sobą Jego Ekscelencję Ks. Biskupa Rubina, który poświęcił kamień węgielny pod Rodziny Dom Pielgrzyma Polskiego im. błog. Ojca Maksymiliana Kolbego.

Dziś duży prawie 2.000 m<sup>2</sup> plac jest naszą własnością, całkowicie sphaconą na cenę 20 milionów starych franków, dzięki „wdowiemu groszowi” licznych ofiarodawców. Może dlatego pielgrzymka ubiegłego roku była jedną z najliczniejszych po wojnie, brało w niej udział przeszło 2 tys. Polaków z Francji, Anglii, Beneluksu, Danii, Niemiec i Polski.

W tym roku pielgrzymka do Lourdes będzie miała miejsce — jak co roku — od 5 do 12 sierpnia.

Hasłem tegorocznej pielgrzymki jest: „Odnowa i Pojednanie Rodzin”.

Dlaczego takie hasło? Jest ono po linii Roku Świętego, zbiega się również z programem naszej pracy duszpasterskiej, na który kładziemy szczególny nacisk. Bo czyż nasze polskie rodziny nie potrzebują odnowy, aby podjąć trudnemu zadaniu wychowania dzieci i młodzieży?

Czy nasze rodziny nie potrzebują pojednania się z Bogiem i między sobą? Ileż jest polskich rodzin rozbitych, zwaśnionych! Ile staruszek i starców zostawionych w osamotnieniu przez własne dzieci. Ile młodzieży i dzieci zaniedbanych i opuszczonych przez własnych rodziców, nie dlatego, że nie dają im „chleba powszedniego”, czy wykształcenia, ale dlatego, że nie dają im żadnego ideału, żadnego religijnego wychowania, żadnych trwałych wartości duchowych, na trudną drogę życia.

Będziemy więc w tym roku, ze szczególną gorliwością prosić Niepokalaną Matkę, Tą, która dała Ciało Zbawicielowi świata, by dała je i naszym rodzinom, ale na Żywot wieczny. Będziemy prosić, aby ta najlepsza z Matek pojednała zwaśnione rodziny, zwróciła swe opiekuńcze oczy ku tym, którzy zesłani na manowce, aby przygarnęła i zjednoczyła naszą wielką polską rodzinę emigracyjną swą macierzyńską miłością.

Nie potrzebuję się usprawiedliwiać,

że ceny są wyższe niż w ubiegłym roku. Wszyscy wiedzą, że hotele podniosły ceny o 15%, a kolej 8%. Jadąc specjalnym pociągami korzystamy ze zniżki 50%.

Żywię nadzieję, że podobnie jak w roku ubiegłym zbierzemy się licznie u stóp Niepokalanej. Wszystkich serdecznie zachęcam do udziału w tegorocznej pielgrzymce w imię hasła:

„Polskie Rodziny Katolickie odnowią

się i pojednąą u stóp Niepokalanej”.  
Ks. prał. Z. Bernacki  
Rektor Polskiej Misji Katolickiej  
we Francji.

1) Można się zgłaszać indywidualnie wprost do Centrali Misji na adres Mission Catholique Polonaise en France — 263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris, wpłacając na CCP 1.268.75 Paris z zaznaczeniem na Pielgrzymkę do Lourdes.  
2) Można się zgłaszać również grupowo u każdego polskiego duszpasterza. Ważnym jest, by zgłosić się możliwie najszybciej.

Ceny są następujące:

#### GRUPA PÓŁNOC - LENS LOURDES

Bilet 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	F 531.00
Bilet 1/2 1 kl. (dzieci od 4 do 10 lat) i hotel	387.00
Bilet 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	457.90
Bilet 1/2 2 kl. (dzieci od 4 do 10 lat) i hotel	343.00

#### GRUPA PARYŻ - PARYŻ LOURDES z Gare du Nord

Bilet 1 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	493.00
Bilet 1/2 1 kl. (dzieci od 4 do 10 lat) i hotel	352.00
Bilet 2 kl. wraz z hotelem i utrzymaniem	425.00
Bilet 1/2 2 kl. (dzieci od 4 do 10 lat) i hotel	331.00
„Couchettes” tylko w 2 klasie w obie strony	42.00

## KRONIKA RELIGIJNA

### „OPUS DEI”

Żołtyciel Stowarzyszenia „Opus Dei”, mons. Josemaria Escriva de Balaguer (72 lat) obchodził w Rzymie Złoty Jubileusz pięćdziesięciolecia Kapłaństwa „Opus Dei” założył on w r. 1928. Stowarzyszenie to liczy obecnie ok. 50 tys. członków w 80 krajach. Główną publikacją ks. Escriva jest książka pt. „Camino”, zbiór krótkich religijnych myśli i rozważań, przełożony dotychczas na 25 języków. Ostatnio ks. Escriva wydał w języku niemieckim w Kolonii zbiór swych kazań pt.: „Christus begeben”. Od r. 1946 ks. Escriva mieszka stale w Rzymie.

### DRUGI PRYWATNY SEKRETARZ PAPIEŻA

B. misjonarz irlandzki w Nigerii O. John Magee (38 lat) został mianowany przez Papieża Pawła VI jego drugim prywatnym sekretarzem. Ostatnie sześć lat o. Magee pracował w Kongregacji d/s Ewangelizacji Narodów. Dotychczas Papież posiadał tylko jednego sekretarza osobistego. Pozostaje nim nadal ks. Pasquale Macchi, który towarzyszy Pawłowi VI jako kapelan jeszcze od czasu, gdy arcybiskup Montini był ordynariuszem diecezji mediolańskiej.

### BADACZ RZYMSKICH KATAKUMB

Dr Enrico Josi, profesor archeologii, zastępca badacz rzymskich katakumb, ukończył 90 rok życia. Prof. Josi uczestniczył prawie we wszystkich odkryciach rzymskich katakumb i opublikował ok. 200 prac na temat topografii oraz zabytków znajdujących się w tych najstarszych cmentarzach chrześcijańskich. Osiągnięcia prof. Josi w czasie wykopalisk pod bazyliką Laterańską stały się impulsem do analogicznych badań pod bazyliką św. Piotra. Odkryto wówczas pogański cmentarz, a miejsce centralne pod kopułą bazyliki zidentyfikowano jako grób, gdzie został pochowany św. Piotr.

### OKOŁO 3 TYS. KATECHUMENÓW W ZAIRZE PRZYJĘŁO CHRZEST

W nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę, we wszystkich parafiach diecezji Uvira (Republika Zaire) odbył się uroczysty chrzest ok. 3 tys. katechumenów. Następnie w czasie mszy św. rezurekcyjnej katechumeni przystąpili do I komunii św. W młodych Kościołach afrykańskich odtwarza się obecnie historia pierwotnych gmin chrześcijańskich, które istniały na terenie ówczesnego Imperium Rzymskiego.



**NASZ DOM**

— Strach, jak ty przypominasz mi jednego chłopca, którego poznałam, kiedy mieszkalam na Wilczej. Kazał się nazywać Napoleonem, chociaż naprawdę na imię miał Rysiek. W ogóle lubił bujać.

— To rzeczywiście coś tak jak ja — ucieszył się Jurek.

— No widzisz. Ale niezależnie od tego był bardzo dzielny. Sam jeden własnym tylko przemysłem utrzymywał siebie i chorą siostrzyczkę.

— Phi, nie święci garnki lepią... Dlaczego się zatrzymujesz?

Rzeczywiście stanęłam jak wryta, bo młoda panienka, idąca przed nami, zatrzymała się przed wystawą sklepu przy Wilczej i zobaczyłam delikatny profil Anetki, jej złote loki, szczupłą figurkę. Wszystko było zmienione i zarazem to samo.

Szybko podeszłam do niej i zapytałam:

— Przepraszam, czy Anetka Bylska?

— Tak — odpowiedziała uśmiechając się, ale widziałam, że mnie nie poznaje.

— Jestem Jagódka.

Krzyknęła radośnie i uściślała mnie. Trudno mi było w tej chwili zrozumieć, że był czas, kiedy jej nie lubiłam!

— Mamusia i my martwiłyśmy się o ciebie, kiedy tak nagle zniknąłeś drugiego dnia wojny. Nie wiedziałyśmy, czy szczęśliwie dojechałeś do domu, czy w ogóle żyjesz. Nie napisałeś ani razu! Albo może list nie trafił, bo mieszkamy gdzie indziej. W dawnym domu bomba zdmuchnęła cały dach.

— Jak dobrze, że cię spotkałam! Co z Henią, czy zdrowa? Rodzice? Napoleon? Zuczek?

— Od tatusia nie mamy wiadomości od początku wojny, od dnia, kiedy pożegnał się z nami, jeszcze za twego pobytu. Mamusia ciągle go poszukuje, ale jak dotąd na próżno. Henia zdrowa i rządzi nami, jak dawniej. Potem całe towarzystwo odprowadzało mnie na dworzec.

Pani Bylska żegnając mnie powiedziała:

— Czy uwierzysz, że właściwie panią domu u nas jest Henia? Ona wszystko organizuje. Nigdy nie myślałam, że to biedactwo tak się nam odwdzięczy za opiekę. Nawet z początku gniewałam się na męża... — Znowu łzy stanęły w jej oczach.

Zapytałam o Napoleona

— Jest w Warszawie. Czasem do nas wstępuje, ale nie wiemy o nim nic więcej. Podobno tak jest lepiej. Zresztą zapytaj Heni.

Przypomniały mi się tajemnice Tonika i Wicka i wolłam dalej nie badać tej sprawy.

W drodze powrotnej znowu była ciemność, tłok i obawa łapanki, ale to wszystko było, jak mówił Jurek, „nieważne”.

Ważne było to, że wracałam do domu, a kiedy go osiągnęłam i zapadłam w kamienny sen, następny pociąg warszawski przywiózł pana ze smutną, łagodną twarzą, z siwiejącymi skroniami, i małego czarnowłosego chłopczyka. Weszli do pokoju starego pana.

Po kilku godzinach, wyspana i szczęśliwa, zapukałam tam także. Ujrzałam ojca i syna ramię przy ramieniu z ciepłym,

szczęśliwym uśmiechem w oczach i małe wnuczátko uspięne na fotelu koło łózka.

Święciliśmy potem wszyscy ten wieczór miłości i pojednania.

Na drugi dzień stary pan nie żył.

**TESTAMENT.**

Znowu zostaliśmy zupełnie sami i długo trwało, zanim zdołaliśmy do tego przywyknąć.

Przez ostatnie dwa lata żyliśmy się ze starym panem jak z kimś bardzo bliskim, dobrym i kochanym, a chociaż żadne z nas nie pamięta domu rodzinnego, sędzę, że tak musi wyglądać stosunek między mądrym i oddanym ojcem a dziećmi.

Nadchodziła długa, pełna trudów zima. Jakże nam będzie brak lekcji i rozmów z nim, jego czułej, a nigdy nie narzucającej się opieki — bo zawsze podkreślał, że rządymy się sami.

Zyskaliśmy wprawdzie nowego przyjaciela — jego syna, nie mówiąc już o wnuku, który rześzystymi łzami oblał pożegnanie. Ale oni byli daleko, w Warszawie.

Pan Adam (prosił, żeby go tak nazywać) wyjechał na trzeci dzień po pogrzebie, zabierając z sobą drobne pamiątki po ojcu i portret pani z synkiem, który wisiał w salonie. Na próżno prosiłam go, aby zabrał coś więcej.

— Nie, nie, Jagódka — mówił. — Uzyskałem już bardzo wiele. Więcej, aniżeli mogłem się spodziewać. Nie zapomnę ci nigdy tego, coś dla mnie uczyniła. Ale widzisz — całe życie cierpiełam, bo byłem nieposłuszny ojcu. Jak bym mógł teraz nie uszanować jego woli?

Ostatnie zdanie odnosiło się do testamentu starego pana.

Była to bardzo dziwna sprawa.

Zaraz po pogrzebie zostaliśmy wszyscy wezwani do notariusza w mieście. Od niego dowiedzieliśmy się, jak stary pan rozporządził swoim majątkiem.

„Niech po mym zgonie nikt nie spodziewa się pieniędzy ani kosztowności — napisał. — Gdybym je nawet miał, wyrzuciłbym raczej. Przekonałem się, jakie nieszczęście może spowodować nie zapracowany majątek. Jednak dzieci, sieroty, przygnane do mnie burzą wojenną, które opromieniły moje ostatnie lata i pogodziły z Bogiem i ludźmi, zasłużyły nadal na moją opiekę. Pragnę zapewnić im dach nad głową, a nie wątpię, że jak dotąd dzielne i dobre, ze wszystkich przeciwności losu o własnych siłach wyjdą zwycięsko. Zapisuję im więc mój dom ze wszystkim, co zawiera, i ogród na wspólną własność całej gromadki. Żegnajcie je i błogosławcie”.

Zupełnie oszołomieni, w milczeniu wracaliśmy z miasta.

Pan Adam pozostał jeszcze u rejenta, z którym znał się z lat dawnych, jego mały synek wracał z nami.

Był wczesny wieczór listopadowy, prószył pierwszy śnieg.

Trzymałam z jednej strony rączkę wnuka naszego pana, z drugiej Andrzejka. Tomek na zmianę z Wickiem niósł Roberta, który zasypiał, to znów budził się i marudził. Ostatnie dni były tak pełne smutku i niepokoju, cały porządek dnia wywrócony — trudno się dziwić, że dzieci były zmęczone.

Rączka pięcioletniego Andrzejka ciążyła w mojej coraz więcej, coraz wolniej wyciągał nóżki z błota. Podbiegła Stefcia i chwyciła go z drugiej strony. Teraz szło się znacznie łatwiej i prędzej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

**SENSACJA W PRASIE.** - Ogłoszenie zamieszczone w lokalnej holenderskiej gazecie, iż poszukiwany jest kandydat na pastucha owiec, wywołało nieoczekiwanie szeroki oddźwięk. Wpłynęło aż 240 ofert. Od lekarza-psychiatry, dyrektora szkoły, inżyniera, prawnika, nauczycielek, pielęgniarek i oczywiście, od bezrobotnych. Wiek reflektantów od 17 do 46 lat. Przeważającą większość kandydatów motywowała swą decyzję tym, że pragnie spokoju i tęskni za ciszą.

**ŚLAWNA „MORDERCZYNI”.** - Stara dama przyznaje się, że nie może przestać zabijać. Od czasu Lukrecji Borgii nikt nie osiągnął takich korzyści z morderstw. Nikt też nie obliczył ilości ofiar tej 84-letniej „morderczynie”, która nie tylko przeżywa na wolności, ale nawet ostatnio została uszlachconą przez królową angielską Elżbietę. Chodzi tu oczywiście o Agatę Christie, najslyniejszą autorkę „kryminałów”, których czytelnicy domagają się wciąż nowych ofiar od siwosłosej damy. Królowa-Matka powieści kryminalnej napisała 85 książek i 17 sztuk dramatycznych. Na pytanie, kiedy zaczęła pisać, odpowiedziała lordowi Snowdon: „Moja pierwsza książka powstała w Dartmoor. Pracowałam wtedy w szpitalu i miałam kilka dni wolnych. Wędrowałam wtedy przez pomurę okolice i wymyślałam sobie różne historie, mrużąc je do siebie. Do dzisiaj tak pracuję - spaceruję i głośno myślę. Potem dopiero dyktafon i maszyna do pisania”.

**DROBNA POMYŁKA.** - Dziennik „Dagens Nyheter” doniósł o dziwnym wydarzeniu, które miało miejsce w pewnej sztokholmskiej firmie. Od jakiegoś czasu przestała ona otrzymywać odpowiedzi na wysyłane codziennie listy. Zagadkę rozwiązano: nowo przyjęta sekretarka pomyliła zsypaną do skrzynki na listy.

**OSESKI W PERUKACH.** - W Paryżu rozpoczęto sprzedaż peruk dla... niemowląt. Reklama sugeruje, że ośesek w peruce zyskuje i na wyglądzie, i na zdrowiu - peruka zabezpiecza mu bowiem główkę od zimna. Popyt na nowy produkt jest podobno bardzo duży.

Będąc człowiekiem konkretnym, biskup domagał się od swych księży, by wyrzucili z kazań wszystko co nie wzbudzało zainteresowania, brzmiało pusto lub powodowało jałowe dyskusje. Skład Apóstolski, zdanie po zdaniu, liturgia Mszy św., Stary i Nowy Testament, oto co należy koniecznie wyjaśnić wiernym, posługując się językiem dla nich zrozumiałym. Biskup nieustępliwie nakłania proboszczów i wikarych do życia wspólnego. Z tym projektem wystąpił już jako wikariusz generalny. Teraz jako biskup realizuje go wbrew wszystkim, ponieważ życie wspólne uchodziło w jego oczach za jeden z najskuteczniejszych środków, mogących zapobiec poważnym niebezpieczeństwom jakiego często pociągga za sobą odizolowanie kapłana.

Sledząc historię zauważmy, że wielcy pasterze wzbudzali zawsze nie obojętność, lecz entuzjazm lub antypatię, a nawet nienawiść. Bp de Mazenod nie mógł się wymknąć spod tego prawa. Wśród swych księży miał zawsze nieprzejednanych wrogów i nie mniej odanych zwolenników. Przy pomocy zarówno jednych jak i drugich, opornych i entuzjastów, udało mu się wskrzesić obumarłą diecezję i stworzyć w niej solidne dzieła, z których wiele przetrwało do dziś.

Unoszeni tym samym prądem, księża udoskonalali metody pracy. Jedni czynili to chętnie, drudzy jakby wbrew własnej woli, narzekając na biskupa, którego nic nie było w stanie odciągnąć od obowiązków pasterza.

### PASTERZ NIEUSTĘPLIWY

Aczkolwiek bp de Mazenod nie był czołową postacią w historii ówczesnego Kościoła, to jednak odegrał w nim poważną rolę. Zasiadając na stolicy biskupiej w Marsylii był zarazem dobrze i źle uplasowany. Dobrze, z racji dużego portu śródziemnomorskiego, przez który przewijali się pielgrzymi zdążający do Rzymu i powracający z niego. W tym okresie bowiem do Wiecznego Miasta udawano się najczęściej drogą morską. Dzięki tym podróżnym, zwłaszcza duchownym rzymskim, biskup miał ułatwiony kontakt z Stolicą św. Był również źle uplasowany, bo z dala od Paryża. „Znajdując się na krańcu Francji — pi-

sze do arcybiskupa metropolii — widzę rzeczy z dość daleka i z pewnością też niedokładnie”. Skarży się nawet innemu współbratu, że „biskupi mieszkający w pobliżu stolicy nie intornują mnie o tym, co się tam dzieje, mimo że znają i śledzą spisek wrogów religii”.

Bez względu na swoje położenie bp Marsylii pozostawał zawsze czujny i przy najmniejszym alarmie gotowy był do walki, w czasie której jego głos smagał niczym uderzenia mistralu. Atakował zawsze bezpośrednio, silnymi ciosami. Obojętnie czy ktoś był ministrem, królem czy cesarzem musiał, jeśli nie chciał się ośmieszyć, podnieść rękawicę. Rząd zaczął się go obawiać. Choć biskup oddalał się z każdym dniem od spraw politycznych, to jednak nie tolerował nawet najmniejszego naruszenia świętych praw Kościoła i papieża.

Po kilku latach był biskupem, którego chyba najczęściej radził się episkopat. Współbracia nie zawsze trzymali się jego zdania, ale chcieli je poznać. Jego listy pasterskie dotyczyły zawsze najpilniejszych problemów. Wpływ ich wykraczał poza diecezję i obejmował całą Francję. Środowiska katolickie, te najbardziej postępowe, oczekiwały z niecierpliwością kolejnych listów pasterskich biskupa Marsylii. Na ich ukazanie czekali również wydawcy i dziennikarze. Broszury i artykuły przechodziły z rąk do rąk.

Współbraciom rzadko kiedy udawało się wyprzedzić natychmiastowe ataki biskupa. Skoro jednak go ktoś wyprzedził stawał natychmiast po stronie walczącego, bardziej winnego od siebie, gratulował mu i pomagał w walce.

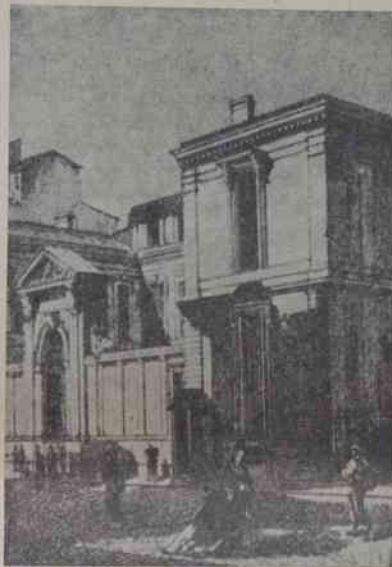
Kiedy ktoś wyrażał się z uznaniem o jego odwadze, jak to uczynił pewnego dnia biskup z Langres: „Ekscelencja należy do najchętniej słuchanych i najbardziej wpływowych zwierzchników”, — bp de Mazenod rewanżował się od razu bardzo zręcznym komplementem: „Proszę przyjąć wyrazy wdzięczności i zadośćuczynić mej prośbie, by nigdy nie pozostawić w spoczynku pióra, gdy wrogowie prowokują”. Tym zręcznym pociągnięciem podsycał bojowość współbrata, uświadamiając mu jego własne umiejętności.

W latach 1837-1861 bp de Mazenod bierze udział niemal we wszystkich wydarzeniach Kościoła. Często nawet pochłaniają go one bez reszty.



Jedna z najbardziej ożywionych polemik, w jakich brał udział biskup Marsylii, dotyczyła wolności nauczania w szkołach średnich. Rozpoczęta w r. 1841, została zakończona po dziewięciu latach ustawą Falloux. Napoleon pozbawił katolików prawa nauczania. Za Restauracji utrzymano status quo, ale rząd Ludwika Filipa, niepokojony przez katolicką opinię publiczną, opracował kolejno dwa projekty ustaw bardziej liberalnych, które jednak w gruncie rzeczy nie naruszały tyrańskiego monopolu uniwersytetu.

Jednym z pierwszych, którzy zaczęli mówić głośno o skandalu był bp de Mazenod. W liście skierowanym do ministra sprawiedliwości zaprotestował bardzo energicznie, a dla nadania większej wagi swym żądaniom, przekazał go dwóm ówczesnym czasopismom religijnym: „Ami de la religion” i „Univers”. Większość biskupów wystąpiła równie odważnie. Niektórzy jednak, przestraszeni gwałtownością wydarzeń, radzili pertraktować, w obawie, że można stracić wszystko. Byli wrogami krzykliwej prasy obawiając się, że może ona rozgniewać rząd. Sugerowali więc, żeby poprzestać na pojedynczych interwencjach kierowanych bezpośrednio do władz, bez nadawania im rozgłosu. Wówczas biskup Marsylii, pozostawiając chwilowo w spokoju ministrów, zabrał się odważnie za zwolenników paktownia. Żadnych kompromisów! „Będziemy wołać i to tak długo dopóki nie zostanie oddana sprawiedliwość Kościołowi”. Żadnych pojedynczych protestów! Jedynie „nadanie rozgłosu poprzez wystąpienie całego episkopatu” może zwrócić uwagę władz, zmusić je do definitywnej wypowiedzi. Dzienniki pozwalają „zwłaszcza dziś, wołać donośnie”. Potępiając nie należy padać na kolana, bo biskupi nie są „podwładnymi proszącymi pokornie władzę” o łaskę, ale „obrońcami” i „strażnikami praw i interesów Kościoła wobec wszystkich”. Mimo tych wysiłków bpowi de Mazenod nie udało się stworzyć jednolitego frontu. Było mu przykro. Pragnął, by powstał wszyscy jak jeden mąż i by ta jedność była doskonała. W ciągu całego pontyfikatu i we wszystkich stacjonarnych bojach zabiegał bez wytchnienia o skoordynowanie wysiłków, bo pojedyncze uderzenie, jak silne by nie było, nie ma tej zdolności szokowania i przebijania, co uderzenie zbiorowe. Nieprzerwane



Budynek biskupstwa w Marsylii. Obecnie - l'Hôtel de la Police.

ataki biskupów na monopol uniwersytetu, spowodowały, że rząd zwrócił się przeciw jezuitom i zagroził im wydaleniem. Czy był to podstęp zmierzający do odwrócenia opinii publicznej od problemu wolności nauczania, tak zaciekle bronionej przez katolików? Wszyscy wiedzieli, że tylko Towarzystwo Jezusowe było zdolne konkurować z Uniwersytetem Francuskim. Państwo starało się więc za wszelką cenę wykluczyć tego groźnego rywala. Biskup Marsylii stanął bezwzględnie w obronie jezuitów, których przecież sam sprowadził do swojej diecezji. „To ja ich tu wezwałem — oznajmił otwarcie ministrowi sprawiedliwości — i wyłącznie ode mnie otrzymali oni misję i władzę, którą sprawują w swej świętej służbie. Mogę sobie pogratulować, że ich mam...”.

Biskup stał się bardziej czujny... Zredagował sławny w tym czasie memoriał i wysłał go Ludwikowi Filipowi. Sensacja w Paryżu! Prasa rządowa, zwłaszcza „Journal des débats”, zaatakowała gwałtownie bpa de Mazenod. Prasa katolicka odparowała cios. Akcją pokierował „Univers”. W międzyczasie obszerny memoriał wydany został w formie broszurki i rozkolportowany w tysiącach egzemplarzy. Do biskupa de Mazenod napływają ze wszystkich stron gratulacje.

tłum. ks. Józef Kuroczycki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Migawki emigracyjne

DNIA 27 KWIETNIA 1975 Roku Jubileuszu Odkupienia i Pojednania z Bogiem i ludźmi - z okazji uroczystości 30-lecia istnienia Drużyny Harcerzy i Harcerek w Abscon - poświęcono obraz Bł. O. Maksymiliana Marii Kolbego, artysty ks. Józefa Wdowiaka b. więźnia obozu oświęcimskiego i przed 25 laty pierwszego stałego duszpasterza i budowniczego Domu Polskiego. „Błogosławiony Maksymilianie-Mario, uproś całej naszej młodzieży wytrwanie w ideałach rycerskiej służby Bogu i bliźnim pod opieką Niepokalanej” (ks. Henryk Kulikowski T.Chr.).

POLSKIE POMNIKI W AXEL. - Axel, 2-tysięczne miasteczko, położone przy granicy z Belgią, było pierwszym z kilkudziesięciu miejscowości Holandii wyzwolonych przez polskich żołnierzy z 1 Dywizji Pancerniej. W walkach o Axel poległo ponad 100 żołnierzy polskich, których pamięć czci miejscowa ludność po dziś dzień. W dzień siątką rocznicę wyzwolenia mieszkańcy wystawili polskiemu żołnierzom piękny pomnik z postacią rannego gladiatora. Na marmurowym cokole z polskim orłem spoczywa wykonany z brązu polski ułan. Na pomniku umieszczono napis: „Żołnierzom 1 Polskiej Dywizji Pancerniej”.

Innym wystawionym tu pomnikiem jest wysoki krzyż, umieszczony nad kanałem wodnym Axel-Hulst, w miejscu krwawej, ciężkiej przeprawy polskich żołnierzy. Krzyż ten otrzymał nazwę „Krzyża Dragonów Pancernych”.

Innego rodzaju formą uczczenia pamięci wyzwolicieli są coroczne spotkania ojców miasta Axel z żyjącymi uczestnikami bitwy. W pięknie udekorowanej polskimi i holenderskimi flagami sali miejscowego ratusza spotykają się z burmistrzem i radnymi byli żołnierze 9 baonu i Dywizji Pancerniej. Przyjeżdżają tu nie tylko z Holandii, ale również z Belgii, Francji, Wielkiej Brytanii, a nawet ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Portret byłego dowódcy 9 baonu, ppłk. Zdzisława Szydłowskiego, zdobi jedną z ratuszowych sal. Miasteczko Axel nie jest wyjątkiem. W podobny sposób czci się pamięć polskich żołnierzy - wyzwolicieli innych miejscowości Holandii.

## Zbawienie na każdy dzień 17

Można by zapytać, czy nieustanne i powszechne uobecnianie Chrystusowego dzieła zbawienia jest konieczne? Mogłoby się przecież wydawać, że przed 20 wiekami dokonane zbawienie winno wystarczyć raz na zawsze. Dlaczego więc Chrystus postanowił, by jego zbawcze dzieło było ciągle aktualizowane, uobecnianie i udostępniane każdemu człowiekowi?

Aby znaleźć trafną odpowiedź trzeba pamiętać kim jest człowiek i w jaki sposób mógł on zostać zbawiony.

Człowiek jest istotą wolną. Zarówno przed grzechem, jak i po grzechu, przed zbawieniem i po dokonanym zbawieniu. Bóg do tego stopnia szanuje wolność człowieka, że nawet wtedy łamać jej nie chce, gdy człowiek buntuje się przeciw Niemu. Z tej samej racji, wbrew woli człowieka i bez jego zgody, również i zbawić go nie może.

Bóg może tylko udostępnić człowiekowi wszystkie pomoce i możliwości zbawienia. Człowiek jednak sam decyduje czy z nich skorzysta czy nie. Niemniej Bóg, powodowany nieskończoną miłością, chce aby człowiek w każdym momencie, jakby pod ręką, miał te pomoce, aby, nawet w grzechu pograżony, mógł wykorzystać dzieło Zbawiciela dla swego nawrócenia.

Od pierwszej chwili swego istnienia człowiek był powołany do współpracy z Bogiem, opartej na wolności i miłości. Do takiej samej współpracy ma wrócić człowiek zbawiony. Zbawienie człowieka i jego pojednanie z Bogiem ma być dziełem współpracy i miłości, a nie przymusu. Dlatego, zbawiając człowieka, Chrystus nie zniósł następstw grzechu, nie odnowił natury człowieka osłabionej przez grzech pierworodny, a tylko dał człowiekowi dodatkowe pomoce i otworzył przed nim nowe możliwości współpracy.

Robotnik, który musi pracować zimą podczas silnego mrozu, nie jest w stanie zmienić pogody, może jednak uchronić się od mrozu: ubiera się ciepło, naciąga rękawice. Człowiek, który w sytuacji wytworzonej przez grzech ma pracować nad swoim pojednaniem z Bogiem, potrzebuje również odpowiednich środków pomocniczych. Taką pomocą jest całe Chrystusowe dzieło zba-

wienia. Porównywane jest nieraz do pomostu, który Chrystus położył nad przepaścią dzielącą człowieka od Boga, wytworzoną przez grzech. O własnych siłach człowiek jej nie przekroczy, potrzebuje pomostu.

Chrystus Pan, zbawiając człowieka, sam stał się pomostem jednoczącym człowieka z Bogiem. I to w podwójny sposób: przez swoje istnienie i przez swoją działalność.

Syn Boży w momencie Wcielenia zjednoczył się z człowiekiem, Synem Maryi. W ten sposób, położył pomost między Bogiem, a człowiekiem, mówiąc poprawnie, sam stał się pomostem. Bóg-Człowiek, w samym sobie, pojednał człowieka z Bogiem.

„On nam zapoczątkował drogę nową i żywą” — mówi św. Paweł (Hbr 10, 19). Chrystus Pan z naciskiem mówi, że to jest jedyna droga. „Ja jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze mnie” (J 14, 6).

Zbawiciel nasz uczynił jeszcze coś więcej. Pokazał nam jak się włączyć w nowy sposób współistnienia z Bogiem. Położył w ten sposób jakby drugi pomost. Przez wszystkie lata swego ziemskiego życia dawał nam przykład i uczył w jaki sposób dojść do zjednoczenia z Bogiem. Sposób ten zawarł w jednym zdaniu: „Nie po to zstąpiłem z nieba abym czynił moją wolę, ale wolę Tego, który mnie posłał” (J 3, 38).

Tylko martwą rzecz można na stałe przenieść z jednego miejsca na drugie. Tymczasem człowiek, jako istota wolna, sam o sobie decyduje. W każdej chwili może się powiedzieć po stronie Boga lub też odrzucić Boga. Sam Bóg dał tę moc człowiekowi. Stąd też wbrew jego woli nie może nikogo zbawić. Człowiek musi zdecydować czy chce skorzystać z możliwości zbawienia czy nie.

Bóg tylko jedną rzecz mógł uczynić: umożliwić zbawienie każdemu człowiekowi. Bóg bowiem nie chce śmierci grzesznika, ale by się nawrócił.

Sprawa zbawienia i zjednoczenia z Bogiem, dla każdego z nas rozgrywa się w czasie naszego ziemskiego bytowania. Całe życie jest dla nas okresem próby, w którym mamy możliwość decydowania o naszym stosunku do Boga.

Nie mogłem o tym decydować gdy mnie jeszcze nie było i nie będę mógł decydować, gdy moje życie ziemskie się skończy. Ponieważ w każdej chwili mogę popaść w grzech i odpaść od Boga, w każdej chwili potrzebuję możliwości powrotu do Boga. Dzisiaj nie wiem jakie będą moje jutrzejsze upadki i grzechy. Dzisiaj też nie mogę uzyskać odpuszczenia tych win jakie dopiero jutro popełnię. Przechaczenia jutrzejszych win, dopiero jutro będę potrzebował.

Trzeba więc, aby zbawienie było mi dostępne wtedy, gdy żyję i gdziekolwiek żyję, zawsze gdy w grzech popadam i wszędzie gdzie z grzechu dźwigam się postanawiam.

Nie ma jakiegoś „zbiorowego” człowieka. Każdy z nas sam dla siebie jest światem i każdy z nas jest jedynym. Dwóch takich jak ja nie ma. Bóg nie kocha jakiegoś ogólnego czy zbiorowego człowieka, ale każdego z nas jako pojedynczego i jako jedynego w swoim rodzaju. Bóg nie znajduje się przy jakimś abstrakcyjnym człowieku, ale przy każdym z nas, jako przy jedynym ukochanym dziecku swoim.

Każdy z nas przez całe swoje życie, w każdym momencie i w każdym miejscu potrzebuje możliwości zbawienia. Bóg, który bez końca nas umiłował, każdemu podaje pomocną rękę. Dlatego Chrystus Pan postanowił, aby jego zbawcze dzieło, nieustannie i wszędzie uobecnianie, było dostępne każdemu człowiekowi. Ponieważ zaś Chrystus Pan nie dokonał zbawienia czystym aktem duchowym, ale duszą i ciałem, dlatego również msza św. — jako uobecnienie dzieła zbawienia — jest rzeczywistością, która zaświadczymy dostrzegalnymi znakami po wszystkie czasy udostępnia człowiekowi duchowe owoce zbawienia.

Ks. Witold Kiedrowski.





## Szewc i arcybiskup

Jest to historia o poczciwym rzemieślniku żydowskim oraz o żwawym irlandzkim chłopaku, który wyrósł na znakomitego kapłana Kościoła św. Ludzie jeszcze dziś wspominają „starego Sama” i jego młodego towarzysza. Samuela Grinberga nie ma już na świecie, ale jego przyjaciel — arcybiskup jednej z największych diecezji w Ameryce — żyje dotąd, zachowując we wdzięcznej pamięci postać starego Żyda, z którym łączyła go niegdyś wielka przyjaźń. Stosując się do życzenia skromnego arcybiskupa, nie wymieniamy jego nazwiska — w naszym opowiadaniu nazwijmy go Jack, choć jego rzeczywiste imię jest o wiele bardziej irlandzkie.

Historia rozpoczęła się przed pół wiekiem z górą, w mieście Kijowie w Rosji. Samuel Grinberg był młodym szewcem. Kiedy rząd carski począł prześladować Żydów, Samuel udał się do Ameryki. Osiedlił się w odległości 10 mil od Hartford i otworzył pracownię szewską. Od czasu do czasu sprzedawał parę butów, najczęściej jednak naprawiał stare. Jeżeli sąsiedzi nie mieli czym zapłacić, Samuel niejednokrotnie wykonywał reperacje za darmo. Posłysawszy, że któreś z dzieci z braku butów nie mogło uczęszczać do szkoły, natychmiast darował obuwie ubogiemu uczniowi.

— Skończymy w przytułku — protestowała Sonia, młoda żona Samuela.

— W Ameryce znalazłem raj — odpowiadał z uśmiechem Sam — Lepiej jest żyć dobrym życiem, niż być bogaczem.

Sam po ojcowsku interesował się młodzieżą z sąsiedztwa. Niekiedy urwisz spłatali jakiegoś figla i musieli uciekać, zawsze znajdowali schronienie w pracowni Sama. Nie zdarzyło się, aby którego z nich wydał. Bywały jednak złe dzieci. Szdyżyły z łamanej angielszczyzny Sama, wyśmiewały go, że święci szabat i uczęszcza do synagogi. Wśród chłopaków z sąsiedztwa był syn wdowy, 12-letni Jack. Mieszkał z matką i bratem naprzeciwko Sama. Jack nie drwił z Sama. Przeciwnie — głęboko szanował prostego szewca. Na myślącym chłopcu robiła wrażenie filozofia Sama, który widział w życiu ważniejsze cele, niż zdobywanie chleba. Ojciec Jacka umarł, gdy ten był jeszcze mały. Chłopak szybko przywiązał się do swego sąsiada-szewca. Sa-

muel doradził matce Jacka założenie sklepu spożywczego dla zdobycia trochę grosza na edukację chłopca. Nie wiasta posłuchała rady. Sklepek prosperował dobrze.

Szewc pokochał Jacka jak syna.

— Ten chłopiec ma w sobie coś szczególnego — zwierzał się Soni — Nie jest taki, jak inne dzieci.

Jack był wszechstronnie uzdolniony. Uczył się doskonale i miał niezłą zaprawę sportową. A w potrzebie umiał użyć pięści, co też uczynił kiedyś w obronie Sama. Podczas swej pracy Sam prowadził długie rozmowy z Jackiem. Omawiali sprawy religijne i młodzieńcze marzenia Sama, który pragnął ongiś zostać rabinem.

— Wykształcenie jest największą rzeczą na świecie — zwykł mawiać Sam — możesz stracić pieniądze, ale nigdy nie utracisz tego, czegoś się nauczył.

Nieraz, siedząc przy swoim szewskim stole, Sam widział naprzeciwko w oknie uczącego się przy lampie Jacka. Kiedy Jack, zostawszy ministrem, oświadczył, że pragnąłby być księdzem, Sam zachęcał go:

— Będziesz wspaniałym kapłanem. Świat potrzebuje takich ludzi jak ty do wykonania Dzieła Bożego.

Jack wstąpił do seminarium św. Tomasza w Hartford, a następnie wyjechał do Francji na dalsze studia teologiczne. Do kraju powrócił na początku I wojny światowej i uzupełniał swoją edukację w seminarium św. Bernarda w Rochester, N.Y. W r. 1916 otrzymał w Harford święcenia kapłańskie. Przez 15 lat pracował w diecezji hartfordzkiej. W tym okresie regularnie odwiedzał swój dom rodzinny, a będąc w gościnie u matki za każdym razem wstępował z wizytą do swego starego przyjaciela Sama. Uczony ksiądz i prosty łatacz obuwia dyskutowali o sprawach wszechświata jak za dawnych czasów. W latach trzydziestych Jack został konsekrowany na biskupa. Był najmłodszym biskupem w USA. Sam odwiedzał go nieraz w nowej siedzibie. W międzyczasie Sam stracił pracownię. Spłacił jednak wszystkie rachunki i postanowił poświęcić się pracy społecznej. Zorganizował Żydowską Spółkę Pożyczkową, która, bez względu na wyznanie potrzebujących, bezinteresownie wypożyczała pieniądze. Samuel prowadził róż-

ne akcje charytatywne na swoim terenie, zaczynając od klubu dla osób starszych, aż do świątecznej zbiórki zabawek dla dzieci. Był doradcą burmistrzów, a mimo iż chodził w połatanych spodniach i wyszmelcowanym krawacie, powierzano mu różne odpowiedzialne stanowiska. Setki osób zwracało się do niego w swoich kłopotach.

Pewnego dnia Samuel ze wzruszeniem przeczytał w gazecie, że jego przyjaciel Jack został mianowany arcybiskupem jednej z najwybitniejszych diecezji amerykańskich. Sam, który gorliwie studiował historię Kościoła Katolickiego, wpadł w zachwyt.

— Zawsze mówiłem Jackowi, że to dla niego miejsce! — zawołał do Soni.

Gdy trwały przygotowania do intryzacji, stary Żyd leżał chory. Pewnego dnia nadeszły zaproszenia dla niego i Soni. Arcybiskup opłacił także obojgu koszty podróży. Sam wyskoczył z łóżka.

— Nie jestem już chory! — powiedział.

Prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że arcybiskup mógł zaprosić tylko małą liczbę swoich krewnych i bliskich. Bazylika nie była duża, a setki duchownych i świeckich musiało się w niej pomieścić... Rozpoczęła się ceremonia — ceremonia, która była prastara już wówczas, kiedy kraje Ameryki były jeszcze w stanie dzikim. Rozkołysał się w gorze stuletni dzwon, kiedy organy i chór zabrzmiały pieśnią: „Ecce Sacerdos Magnus”.

Po uroczystości arcybiskup szedł powoli nawą, błogosławiąc duchowieństwu i wiernym. Dojrzał twarz Samuela. Oddawszy pastorał asystującemu księdzu, wystąpił z procesyjnego orszaku. Nachylił się nad ławką Sama i kładąc rękę na ramieniu starca powiedział:

— Halo, Samie. Jak się pan ma?

— Gorące łzy płynęły mi z oczu — opowiadał później — był to najwspanialszy moment mego życia.

Tegoż wieczora Sam i Sonia zostali zaproszeni na przyjęcie. Przygotowano specjalnie dla nich koszerne potrawy. Arcybiskup zaprosił ich, aby przez tydzień pozostali u niego w gościnie.

Samuel Grinberg umarł. Jednym z najpiękniejszych wspomnień, jakie zabrał do grobu, była myśl o więzi braterstwa, łączącej go z arcybiskupem.

tłum. z „Catholic Digest”  
J. Pawlikowska.

## FEDERACJA POLSKICH OBRONCÓW OJCZYZNY

### KOMUNIKAT

Dnia 3 października 1974 r. André Bord, Sekretarz Stanu Rządu Francuskiego do spraw byłych kombatantów i Minister Kombatantów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej generał Grudzień podpisali protokół odnośnie współpracy dotyczącej kombatantów.

Artykuł pierwszy mówi o wzniesieniu w Paryżu pomnika upamiętniającego bohaterską postawę Polaków walczących o Francję.

W tym celu został powołany Komitet Honorowy, w skład którego wchodzi szereg osobistości francuskich i ponad dwudziestu przedstawicieli władz reżimu PRL, z których jeden tylko walczył w szeregach Polskich Sił Zbrojnych we Francji.

Aby projekt ten wykonać stworzono francuskie stowarzyszenie pod nazwą „Comité national du monument commémorant l'attitude héroïque des Polonais dans la défense et la libération de la France pendant le deuxième conflit mondial” („Narodowy Komitet Pomnika dla Upamiętnienia Bohaterskiej Postawy Polaków w Obronie i Wyzwolenia Francji w Czasie Drugiej Wojny Światowej”), na czele którego stanął Admirał C.E. La Haye, Prezes Stowarzyszenia Wolnych Francuzów.

Admirał La Haye zwrócił się do Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny proponując, by jej Prezes wziął udział w zebraniu konstytucyjnym Komitetu Pomnika w dniu 11 lutego 1975 r. i by nasza Federacja wstąpiła do tegoż Komitetu jako organizacja afiliowana.

Zarząd Federacji, zwołany celem omówienia całokształtu tego zagadnienia, zajął stanowisko negatywne, o czym Prezes FPOO zawiadomił Admirała La Haye listem z dnia 22 stycznia 1975 mówiąc, że pomimo naszej szczerzej wdzięczności za inicjatywę wzniesienia tego pomnika dla rządu francuskiego, nie możemy przystąpić do Komitetu. Członkowie Zarządu, po rozpatrzeniu wszystkich aspektów tej sprawy, doszli do jednogłośnego wniosku, że nie możemy uznać prawa reprezentowania żołnierzy polskich, którzy walczyli na ziemi francuskiej w ostatniej wojnie, osobom wydelegowanym do Komitetu Honorowego przez obecne władze naszego kraju.

Prawo to bowiem posiadają tylko ci spośród naszych dowódców, którzy rzeczywiście dowodzili wielkimi jednos-

tkami we Francji oraz przedstawiciele uznanych stowarzyszeń byłych kombatantów polskich w tym kraju.

Zarówno nasi dowódcy, jak i nasi przedstawiciele nie mogą zasiadać przy tym samym stole co przedstawiciele reżimu, którzy nazajutrz po wojnie pozabawili obywatelstwa polskiego naszych dowódców, nazywając ich „najmitami w służbie zachodniego imperializmu”. Nie trzeba podkreślać, że kombatanci polscy nigdy nie przestali solidaryzować się ze swymi b.dowódcami. Dalej, Zarząd FPOO wyraził przekonanie, że Admirał C.E. La Haye, jako Prezes Stowarzyszenia Wolnych Francuzów łatwo zrozumie nasze stanowisko, gdyż w ubiegłych latach szedł on tą samą drogą honoru i obowiązku, po jakiej wolni

Polacy wciąż podążają w nadziei, że i dla naszego narodu wybije również godzina wolności i prawdziwej demokracji.

List ten wyraża stanowisko Federacji potwierdzone pismem do Admirała z dnia 7 lutego br., w którym powtórnie wyrażamy Rządowi Francuskiemu wdzięczność za inicjatywę wzniesienia pomnika pamiętając o tym, że inicjatywa ta była myślą Ministra André Borda, a nie — jak to starano się sugerować — inicjatywą władz warszawskich.

Zarząd FPOO wyraża głębokie przekonanie, że wszystkie stołeczne i terenowe Koła sfederowanych związków zajmą to samo stanowisko w tej sprawie.

Zarząd Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny.

Sekretarz Generalny, J. Serafiński  
Prezes, Gen. W. Piekarski

### PÓJDE I ZOBACZE RZYM (św. Paweł)



**Santa Maria Maggiore** — jedna z czterech bazylik, w której można uzyskać odpust Roku Świętego. Z powstaniem jej łączy się podanie, że w roku 352 papież Liberiusz miał widzenie Matki Boskiej, która kazała mu zbudować kościół w miejscu, w którym spadnie śnieg. Gdy cud taki zdarzył się 5 sierpnia na wzgórzu Eskwilinu, papież Liberiusz ufundował tam kościół pod wezwaniem Santa Maria Della Neve (Matka Boska Śnieżna). Każdego roku w dniu 5 sierpnia, zrzuca się w kościele z góry białe kwiaty.

Olbrzymi ten kościół, z najwyższą w

Rzymie dzwonnica, najpierw został odbudowany w swej pierwotnej formie, a w późniejszych wiekach znacznie powiększony. Wspaniale wewnątrz zdobi szereg cennych mozaik z V wieku. Piękny, kasetonowy sufit, zaprojektowany przez J. Sangallo, jest złożony pierwszym złotem, przywiezionym z kontynentu amerykańskiego.

W umieszczonej pod ołtarzem kaplicy przechowuje się pozostałość żłóbka ze stajenki betlejemskiej. W bocznych nawach znajdują się bogate kaplice, spośród których do najwspanialszych należy kaplica rodziny Borghese, z cudownym obrazem Madonny — Patronki Rzymu. Jego autorstwo przypisuje się św. Łukasziowi.

W bazylice Santa Maria rozegrało się w r. 1075 znane w historii wydarzenie. Papież Grzegorz VII w czasie odprawiania mszy św. został zaaresztowany i zamknięty w fortecy przez zwolenników cesarza Henryka IV. Nazajutrz uwolniony przez lud rzymski papież powrócił do bazyliki, by dokończyć mszę świętą.

W bazylice Santa Maria Maggiore, podobnie jak w innych zabytkowych kościołach rzymskich z epoki odrodzenia, znajdują się pamiątki polskie. W kaplicy sykstyńskiej jedna z płaskorzeźb zdobiących grobowiec papieża Sykstusa V symbolizuje interwencję tego papieża w sporze między królem Zygmuntem III Wazą a cesarskim dworem Habsburgów.



## Bliźniaki w KSMP

Od Redakcji: *Jeden p. Jan Wróbel to sprawił, że, „rozćwierkały się wszystkie wróble na dachu” naszych polskich kolonii! Mamy już dwóch gawędziarzy, a trzeci czeka w kolejce...*

*Czy to czas dialogu - wymiany zdań - sprawia? Czy po prostu ludzie lubią sobie pogadać o tym, co ich boli, cieszy, niepokoi... Udzielamy chętnie gościny, czujcie się jak u siebie! A może i my kiedyś wtrącimy swoje trzy grosze!*

Franek i Marysia byli bliźniętami. Urodzili się w jednym dniu ku radości obojga Tempiaków. Ojciec bowiem marzył, aby przyszła na świat córka, a matka chciała mieć koniecznie syna. Marysia ujrzała światło dzienne kilka minut wcześniej, no bo jakże mogło być inaczej, od urodzenia ciekawska dziewczyna. Franek jakoś z trudem wygramolił się na świat i trzeba było prawie dwóch lat, aby pokazać sprytniej dziewczynce, że on jest silniejszy. Najpierw Franek otrzymywał szturchańce i za każdym razem w bek. Potem Marysia nie mogła sobie z nim poradzić, jak tylko wtedy, gdy chwyciła go za kędzierzawą czuprynę, albo ugryzła gdzie popadło. Mimo to bez siebie żyć nie umieli.

Aż przyszły te „głupie lata”, jak mawiali Tempiakowie. Marysia niby ze strachem, ale później wracała z wyższej szkoły sekretariatu do domu. Franek niby to nawet uczył się niezłe medycyny, ale wracał bardzo późno, bo podobno powodem były badania na zarażonych myszach.

Dumni byli ze swych dzieci ciężko pracujący Tempiakowie, ale coś im się nie za bardzo podobało, czego nie umieli wyrazić.

Maryśka jak Maryśka, potulna bardzo dziewczynka, przyległa do miejszcowego KSMP od 14-tu lat. Tańczyła nie gorzej jak te z „Mazowsza”, choć nigdy Polski nie widziała. Czerwieniła się, gdy Rysio patrzył na nią ognistym wzrokiem, ale trzymała się sztywno. Rysio zadurzony po uszy, może by się z nią nigdy nie ożenił, gdyby matka Rysia, już niemłoda Tyrchałowa, nie usłyszała lamentującego syna. Ta Maryśka — mówił Rysio matce — to fajna dziewczyna, ale dumna jak wszystkie Polki, ani się jej nie tknij. Rozgniewa-

ła się wdowa Tyrchałowa na swego ostatniego syna Rysia i powiedziała mu: czy jeszcze chcesz mi narobić takiego kłopotu jak twoi bracia Władek i Staszek, co poženili się z takimi latawcami. Przedtem nie słuchali, a teraz codziennie przychodzą na lamenty. Rysiu — mówiła Tyrchałowa — niech ci się nie przewraca w głowie. Byłeś z nią prawie 6 lat w KSMP, znacie się, a więc się żeniecie. Nie rób sobie apetytu na kwaśne jabłko. No i porabiali się.

Gorzej było z Frankiem, bo to niby jeździł na tę medycynę do Lille, a gdy czasem w niedzielę przyjechał do domu, nos zadierał do góry, udawał, że nie umie po polsku, a po francusku odpowiadał frechownie, takimi studenckim żargonem, że z tego potoku słów, którymi sobie płukał gardło, matka i ojciec zrozumieli tylko tyle, że Boga nie ma, człowiek od mały pochodzi, a zresztą starym nie ma co tłumaczyć, bo wszyscy są „ga, ga”.

Ale i on do KSMP zaglądał, mędrkował się, tłumaczył wszystkim o seksie, bo taka była moda, a dziewczęta choć nic z tego nie rozumiały, patrzyły w niego jak w obrazek, bo trzeba przyznać, że Franek był przystojniak nie lada.

Koledzy jak koledzy, nabijali się z niego, bo widzieli, że Franek mówi niby poważnie, ale zgrywa się z naiwniaków. Przecież go widzieli jak palił świecę w kościele przed egzaminami. Czasem wpadał do kościoła, a u Księ-

dza przesiadywał godzinami na rozmowach, ale o czym mówili nigdy nikomu się nie zwierzał. Może był już po trzecim roku medycyny, gdy nagle zniknął. Nikt nie wiedział gdzie, narwał gadatliwa matka Tempiakowa nabrała wody do ust. Kiedyś tylko wypłynęła się jej z ust, że syn uczy się w Paryżu, ale nic więcej, z niej wydobyć nie można było. Tempiakowa była pobożna, ale Panu Bogu zbytnio się nie naprzykszała. Odkąd jednak syn znikł, prawie codziennie wstępowała do kościoła, kumoszek unikała jak ognia, zawsze się jej spieszyło do domu. Po roku Franek wrócił. Wesoły, trochę bleńdzy, a jego czarne oczy patrzyły gdzieś daleko, bardzo daleko. Obstąpili go koledzy z KSMP, a on patrzył im nieśmiało w oczy. Co z tobą, Franek? Ano wstąpiłem do Seminarium Duchownego. Co???, pytają niedowierzająco. Albo mi nie wolno, odezwał się Franek z cieniem dawnej przekory. I będziesz księdzem?! Franek spoważniał: Jak mama się wymodli, będę, — rzucił przez zęby i dał nura do kościoła.

Kilka lat później w parafii były święcenia, a później prymicje. Młody Ksiądz Franciszek dziękował, nagle głos mu się załamał i wykrztusił: gdyby nie mama, ksiądz i to wasze KSMP, nie byłbym dzisiaj tak szczęśliwy.

— I kto by to o tym Franku powiedział — syknęła stara Błyszczakowa, która parę lat wcześniej, zbiła na kwaśne jabłko swoją córkę za to, że zaczęła latać z tym — jak Franka nazywała — doktorem bez czci i wiary.

Jurek Gałzka.

### ŚWIĘTO 3 MAJA

Kongres Polonii Francuskiej urządza tradycyjne Święto Konstytucji 3 Maja w niedzielę 4 maja w Lille. W tym roku obchodzić je będzie specjalnie uroczysto, gdyż jest to 50 rocznica obchodu 3 Maja w Lille. Jednocześnie podkreślić pragniemy 60-lecie walk pod La Targette.

Program: — godz. 11: Msza św. w kościele St-Etienne przy ulicy Hôpital Militaire, za poległych żołnierzy, którą odprawi Rektor Polskiej Misji w Paryżu ks. prał. Z. Bernacki.

Po Mszy św. pochód do pomnika i złożenie wieńca. Godz. 14 — Akademia w teatrze Sebastopol.

Kongres Polonii Francuskiej.

### GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions

de Marie Immaculée

29, av. du Général-Leclerc

77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

# LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

## 6 NIEDZIELA WIELKANOCNA (Rok A)

4 maj 1975

Jezus, który odchodzi, zapowiada zesłanie Pocieszyciela, Ducha Prawdy. „Nie zostawię was sierotami”. Zapowiedziany Duch Prawdy, to obecność Jezusa wśród Jego uczniów i następców po wniebowstąpieniu. Jest on Duchem Jezusa, tak jak Jezus jest Słowem Boga.

+

Panie, który poszedłeś na śmierć za nasze grzechy i zmartwychwstałeś, abyśmy życie mieli; **zmiłuj się nad nami.** Chryste, którego Duch Prawdy ożywia i uświęca wszystko; **zmiłuj się nad nami.**

Panie, który jesteś w chwale Boga Ojca, skąd zsyłasz na nas Ducha Świętego; **zmiłuj się nad nami.**

+

**Antyfona na wejście** Iz 48, 20  
Głoście radosną nowinę, niech będzie słyszana; po krańce ziemi rozpowiadajcie, że Pan wyzwolił naród, alleluja.

### Modlitwa

Wszchemogący Boże, daj nam całą duszą i sercem obchodzić owe dni radosne, w czasie których oddajemy cześć Chrystusowi Zmartwychwstałemu i spraw, abyśmy żyli duchem tajemnicy paschalnej. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa...

### Modlitwa nad darami

Niech ku Tobie kierują się, Panie, nasze modły i dary ofiarne, abymy oczyszczeni dzięki Twej łaskawości mogli uczestniczyć w sakramentach Twojej wielkiej dobroci. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

### Antyfona na Komunię

J 14, 15-16  
Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania — mówi Pan. Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze, alleluja.

### Modlitwa po Komunii

Wszchemogący, wieczny Boże, który dzięki Zmartwychwstaniu Chrystusa zrodziłeś nas do życia wiecznego pomóż w nas owoce wielkanocnej Komunii i umocnij nasze serca zbawczyni pokarmem. Przez Chrystusa.

### CZYTANIE I (Dz 8, 5-8, 14-17)

„Apostołowie wkładali ręce, a wierni otrzymywali Ducha Świętego”

#### Czytanie z Dziejów Apostolskich

Filip przybył do miasta Samarii i głosił im Chrystusa. Tłumy słuchały z uwagą i skupieniem słów Filipa, ponieważ widziały znaki, które czynił. Z wielu bowiem opętanych wychodziły z wielkim krzykiem duchy nieczyste, wielu też sparaliżowanych i chromych zostało uzdrowionych. Wielka radość zapanowała w tym mieście. Kiedy apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana, którzy przyszli i modlili się za nich, aby mogli otrzymać Ducha Świętego. Bo na żadnego z nich jeszcze nie zstąpił. Byli jedynie ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Wtedy więc apostołowie wkładali na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego.

PSALM 66, 1-3a, 4-7a, 16 i 20

#### Niech cała ziemia chwali swego Pana

Z radością sławcie Boga wszystkie ziemie, opiewajcie chwałę Jego imienia, cześć Mu chwalebną oddajcie. Powiedzcie Bogu: „Jak zadziwiający są Twoje dzieła!”

Niechaj Cię wielbi cała ziemia i niechaj śpiewa Tobie, niech imię Twoje opiewa”. Przyjdźcie i patrzcie na dzieła Boga: zadziwiających rzeczy dokonał wśród ludzi!

Morze na suchy ląd zamienił, pieszo przeszli przez rzekę. Nim się przeto radujmy, Jego potęga włada na wieki.

Przyjdźcie i słuchajcie mnie wszyscy, którzy boicie się Boga, opowiem, co uczynił mej duszy. Błogosławiony Bóg, który nie odepchnął mej prośby, i nie oddalił ode mnie swej łaski.

### CZYTANIE II (1 P 3, 15-18)

„Znaczenie śmierci Chrystusa”  
Czytanie z Pierwszego listu św. Piotra Apostoła

Najdrożsi: Pana Chrystusa miejcie w sercach za Świętego i bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest. A z łagodnością i bojaźnią Bożą zachowujcie czyste sumienie, ażeby ci, którzy oczerniają wasze dobre postępowanie w Chrystusie, doznali zawstydzenia właśnie przez to, co wam oszczerczo zarzucają. Lepiej bowiem, jeżeli taka wola Boża, cierpieć dobrze czyniąc, aniżeli czyniąc źle. Chrystus bowiem również raz umarł za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was do Boga przyprowadzić; zabity wprawdzie na ciele, ale powołany do życia Duchem.

Alleluja (J 14, 23) Jeżeli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdzie. Alleluja.

### EWANGELIA (J 14, 15-21)

„Będę prosił Ojca, a da wam Ducha Prawdy”

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania. Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze, Ducha Prawdy, którego świat przyjęć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna. Ale wy Go znacie, ponieważ u was przebywa i w was będzie. Nie zostawie was sierotami: Przyjdzie do was. Jeszcze chwila, a świat nie będzie już Mnie oglądał. Ale wy Mnie widzicie, ponieważ Ja żyję i wy żyć będziecie. W owym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was. Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie”.

